Rok II. ZWOLEŃ, MAJ 1933 R. Nr. 5.

GŁOS MŁODEJ WSI

MIESIĘCZNE CZASOPISMO SPOŁECZNO-OŚWIATOWE

Na właściwą drogę...

Nawet ludziska słabo orjentujący się w zagadnieniach życia publicznego wiedzą, że w obecnych czasach prawie wszystkie warstwy społeczne w Polsce zwróciły swoje oczy, swoje serca i mózgi w kierunku wielkich mas ludu wsiowego. Czy weźmiemy pod uwagę życie kupca, bankiera, przemysłowca, czy jakiegokolwiek innego posiadacza wielkomiejskiego, zauważymy, że przy każdej sposobności poruszają ci ludzie sprawy wiejskie. Wprawdzie traktuje się tam wieś, jako tak zwany teren eksploatacyjny, jako rynek zbytu dla swoich wytworów — ale zainteresowanie życiem rolnika jest faktem.

Robotnik znów — bezrobotny czy półbezrobotny — biedaczysko, głodujący wraz z żoną i drobnemi dziećmi, patrzy na wieś trochę zazdrosnem okiem, że chłop ma przynajmniej kawałek chleba i kartofle z barszczem, okraszonym słoniną, ale myśli przedewszystkiem o tem, aby wieś, jaknajprędzej zaczęła kupować, bo on, robociarz, dopiero wtedy będzie miał pracę, normalne zarobki

i kawałek chleba, kiedy rolnik zacznie jeździć do miasta z wypchanym portfelem.

Blisko 70 procent ludności polskiej przestało kupować — jest źle, psuje się interes, uszczuplają się dochody, ludzie tracą zarobki, należy więc robić charmider wsiowy.

Bardzo, o, bardzo interesują się również wsią różnego rodzaju lichwiarze i spekulanci, którzy myślą o tem, jakby się dostać na pierwszy numer chłopskiej hipoteki, aby zabezpieczyć swoje, nie zawsze uczciwego pochodzenia, wekselki.

Jest jeszcze cała masa różnych wydrzygroszów, którzy są ogromnie zaniepokojeni tem, że wieś nie ma pieniędzy, ale tych zostawimy narazie w spokoju.

Wymienione dotąd powody zwrócenia uwagi na wieś należą do tak zwanych zainteresowań natury materjalnej, pieniężnej, dla nas, jako pisma społeczno - oświatowego, mniej ciekawych.

Zupełnie o czem innem chcemy na tem miejscu pisać.

Ludnością wiejską zainteresowali się w dzisiejszych czasach przedewszystkiem ci, co to pragną wziąć w swe ręce „rządy dusz"...

Społecznie wieś poruszono... od góry, od dołu, ze środka — jak to zwykło się dzisiaj mówić — idzie robota organizacyjna.

Dla ludu, z ludem, nad ludem — idzie poważnym krokiem robota oświatowa po całej Polsce.

Różne metody, różne poglądy, ale cel — chcemy w to wierzyć — jednaki: dobro wsi polskiej. I jeśli wieś z tych ciężkich kryzysowych czasów tyle tylko skorzysta, że zostanie należycie zorganizowana, zyska bardzo dużo.

Nie wolno jednak zapominać o tem, że robota oświatowa, organizacyjna, praca nad kształtowa-

niem pojęć, przekonań i zasad życiowych jest działaniem bardzo delikatnej natury i gruboskórnych środków w tej dziedzinie życia ludzkiego stosować nie można.

Z przykrością musimy stwierdzić, jako obserwatorzy życia publicznego, że większość naszych wsiowych działaczy społecznych nie chce zastosować w swej pracy nawet elementarnych zasad kultury. W przeciwniku najczęściej nie widzi się nic dobrego. Najszlachetniejsze intencje są niczem dla człowieka o odmiennych przekonaniach życiowych. Brudne słowa pod adresem organizacyj czy jednostek rzucane są prawie ze wszystkich trybun publicznych. Działaczy przeciwnych obdziera się z najświętszych uczuć.

To nie jest praca dla przyszłości... to najordynarniejsza demoralizacja społeczeństwa.

Często słyszy się przemówienia na tematy wychowawcze, na temat stosunku człowieka do człowieka, przemówienia ludzi starszych niby poważnych, którzy, poruszając działalność przeiwnika nie mogą innego zwrotu użyć, jak tylko, że „to wilk w owczej skórze". To jest przemówienie brzydkie i może być słyszane tylko z ust barana w oślej skórze, albo osiołka w baraniem futerku.

Prawdziwy, szlachetny przeciwnik choć trochę musi pamiętać o zasadach etyki chrześcijańskiej.

Gdzieindziej znów robi się wrogów wsi z ludzi, nawołujących do spełnienia elementarnych powinności wobec Państwa i Narodu.

O płaceniu podatków, o przysposobieniu wojskowem, o wypełnieniu obowiązków szkolnych nie wolno mowić bez narażenia się na miano wroga wsi.

Cóż to za metody wychowawcze, cóż to za sposoby prowadzenia życia publicznego we własnem Państwie?!

Te paskudne obyczaje przeniosły się już i na młodzież.

„Nie pójdę na zabawę, bo to uroczystość strzelecka" — mówi przedstawiciel Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. „Nie kupię biletu na to przedstawienie teatralne, bo tam grają „wiciowcy" —

oświadcza członek organizacji o troszeczkę innym pokroju oświatowym.

To bardzo niezdrowa atmosfera, która dobrych rezultatów wydać nie może.

W pracy społecznej, organizacyjnej tylko szlachetne współzawodnictwo jest środkiem walki z przeciwnikami.

Kto lepiej i więcej zrobi dla społeczeństwa, kto prędzej podniesie siebie i innych na wyższy szczebel rozwoju umysłowego, kto swoją duszę doprowadzi do doskonałości i całe otoczenie uszlachetni, ten zawsze będzie miał rację w postępowaniu i zwycięstwo zapewnione.

Kto posiadł chociaż elementarną znajomość dziejów ludzkości, ten wie, że świat nie zna społeczeństwa, które składałoby się z ludzi o zupełnie jednakowych poglądach na życie. Prostym językiem mówiąc, ludzie pod jeden strychulec nigdy nie myśleli, dziś nie myślą i nigdy nie pozwolą sobie narzucić niezmiennych sposobów myślenia.

Świat musi iść naprzód!

„Rozhukanego rydwanu nikt nie zatrzyma" — powiada mistrz słowa polskiego, Juljusz Słowacki. Celem świata — szlachetnienie! A właśnie ta różnorodność przekonań, te różne sposoby myślenia i różne metody działania — to szukanie najkrótszej drogi do doskonałości.

Są zasady święte dla każdego człowieka — te nie podlegają dyskusji; są sprawy narodowe, droższe od życia poszczególnych jednostek — o tych mówi się w skupieniu ducha i na temat ich istnienia nigdy zdrowy moralnie człowiek nie prowadzi rozmówek.

Ale metody działania poszczególnych ludzi, organizacyj czy grup społecznych zawsze podlegają krytyce i publicznej ocenie.

Jeśli się zostawi człowieka, organizację społeczną, oświatową czy polityczną w zupełnym spokoju, jednostka się zapomni i stanie się leniuchem, a organizacja schodzi na niewłaściwe drogi.

Brak kontroli — to największa choroba życia publicznego.

Ale krytyka musi mieć jakieś formy, poza które wykraczać nie wolno.

Wylewanie pomyj na głowę przeciwnika czy organizacji — to cecha charakteru ludzi pierwotnych. A my przecież chrześcijańskim społeczeństwem jesteśmy...

Zawróćmy z niewłaściwej drogi!

Wieś jest zdrowa moralnie i plewy od ziarna nauczy się odróżniać. Z kłócących się działaczy społecznych i wymyślających sobie nawzajem wieś często pokpi i wyśmieje ich mało kulturalne metody postępowania.

Nastaną takie czasy, nastaną...

Kto chce naprawdę nauczyć się zdrowo społecznie pracować na wsi, niech dobrze przestudjuje: Władysława Orkana „Listy ze wsi" i Franciszka Magrysia: „Żywot chłopa działacza".

A jeśliby ktoś wskazał lepsze od Orkanowych i Magrysiowych metody pracy oświatowo-społecznej, będzie miał prawo powiedzieć, że wniósł coś nowego do życia kultury publicznej.

ST. PODRYGAŁŁO.

Do walki
o lepszą przyszłość wsi polskiej.

Dziś, w trudnych warunkach gospodarczych, dziś, — kiedy coraz trudniej jest żyć na świecie, wytworzyła się walka o byt, a zwycięży ten, kto będzie lepiej przygotowany do obrony.

Walka o byt już się zaczęła. A co gorsze, walkę tę wieś nasza przegrywa, bo nie zdążyła się zorganizować i śmiało, z opracowanym naprzód planem, wystąpić przeciwko złemu, które coraz groźniej rozpościera swoje panowanie. Jest rzeczą niezawodną, że, gdyby wieś, dobrze zorganizowana, stanęła do walki z kryzysem gospodarczym, nie byłoby nawet części tych opłakanych jego skutków. Ale nieprędko to nastąpi. Lud nasz, przyzwyczajony do pracy, stał się automatem, bezmyślnie orze, sieje i z założonemi rękoma czeka lepszych czasów, których, jak niema, tak niema i napewno same nie przyjdą. Nadszedł już czas, by wreszcie ocknąć się i pomyśleć, co jest powodem zła, skąd ono pochodzi. Kryzys obecny dał się we znaki najbardziej mieszkańcom wsi, którzy nie są zorganizowani, a mają

styczność z warstwami, mniej lub więcej zorganizowanemi w kartele, syndykaty, spółki. Płacą oni za towar, pochodzący z fabryk, wygórowaną cenę, a tymczasem swoje produkty sprzedają pośrednikom po minimalnych cenach. Czas już, żeby mieszkańcy wsi zorganizowali się. Nie możemy się oglądać na nikogo, bo nas nikt nie zorganizuje, a nawet przeciwnie. Ci, co dziś wieś wyzyskują na każdym kroku, będą się starali do tego nie dopuścić, bo wiedzą, że łatwiej mieć do czynienia z jednostką, niż z organizacją. Wieś odnosi się do wszelkiego rodzaju organizacyj nieprzychylnie, gdyż zawiodła się na t. zw. „spółce", która z braku odpowiednich ludzi, nic dobrego nie mogła uczynić. I dziś jeszcze spółdzielnia nie ma powodzenia na wsi, gdyż brak fachowców, którzyby mogli odpowiednio pokierować nią.

Należałoby się więc najpierw przygotować, czyli zacząć pracę od podstaw. Przygotować się możemy tylko w organizacjach zawodowych, wyrosłych z potrzeb wsi, a nienarzuconych przez kogoś. Wieś jest silna, tylko ona nie zna swych własnych sił. Korzyść z organizacyj osiągniemy wówczas, kiedy będziemy czynnie brali udział w życiu tychże. Obowiązkiem znowu organizacji jest przygotowanie swych członków do pracy społecznej na wsi, którzy będą umieli przekonać szersze warstwy społeczeństwa wiejskiego o konieczności współdziałania w walce o lepszą przyszłość wsi.

Gdy rolnik będzie postawiony na równi z innemi warstwami społeczeństwa pod każdym względem, będzie wiedział, gdzie szukać sprawiedliwości, domagać się swych praw. Prócz tego organizacja ma jedną dodatnią cechę, jest jakby szkołą życia, w której mamy możność wzajemnie poznać się, co jest koniecznym warunkiem pracy społecznej.

Jeżeli chodzi o to, do jakiej organizacji należeć? Oczywiście — najodpowiedniejszą organizacją dla wsi — jest Kółko Rolnicze i Koło Młodzieży Wiejskiej, które ma za cel przygotować do życia społecznego członków swych, dać im wskazówki do dalszego postępowania i pracy dla dobra społeczeństwa, państwa i dla dobra wsi polskiej. A kiedy nadejdzie krytyczna chwila, mają stanąć wszyscy w obronie rolników całej Polski.

Józef Kusio.
B. Wych. Szk. Rol. w Zwoleniu.

Jedności nam trzeba.

Nie trzeba, zdaje mi się, dowodzić, Koleżanki i Koledzy, że nam zwłaszcza, połączonym w Związek Mł. Wiejskiej, jedności i jeszcze raz jedności potrzeba.

Łączymy się, aby stworzyć siłę, a tam niema siły, gdzie serca nie ożywia wspólny cel, wspólne pragnienia, dążenia.

A naszym celem winna być tylko — praca owocna dla dobra kraju, dla kultury naszej młodej wsi. Niejeden z nas,

należąc do jakiejś organizacji, czuje się dobrze, jeżeli tylko płaci składkę, jest czasem na zebraniu. Zapominamy, że musimy pracować wspólnie, a pracować z zaparciem się siebie, dla dobra innych. Zatem bezmyślnie i bez planu pracować nie wolno!.

Żyjemy w czasach, kiedy nie musimy wyłącznie polegać na swych siłach, bo mamy instruktorów i wielu ludzi życzliwych, światłych, którzy nami pokierują, jeżeli będziemy mieli tylko dobrą wolę pracować. Mamy również przewodników duchowych, którzy myślą wybiegli o całe wieki i dziś nam wskazują drogę. Nasz wielki wieszcz, Adam Mickiewicz, w „Odzie do Młodości", woła do nas: „Razem młodzi przyjaciele . Chce on na wieki zapisać w naszych umysłach, że jedności nam, Polakom, potrzeba! Jedności, która wszelkie przeszkody usuwa z drogi i sprawia, że to, co nam wydawało się ponad nasze siły, — stało się nikłą przeszkodą. Zwracam się do Was, Koleżanki i Koledzy, niech każda myśl, którą macie zrealizować, będzie przez Was dokładnie przemyślana i przedyskutowana. Unikajmy szczególnie wszelkich nieporozumień, które, jak dynamit, rozsadzają jedność i zgodę, tak pożądaną w Kołach Mł. Wiejskiej.

Pamiętajmy o tem, że jesteśmy młodym zagajnikiem, z którego musi wyrosnąć potężny i niewzruszony bór, szumiący jednym tonem i stawiający hardo czoło wszelkim nawałnicom.

Uważajmy byśmy z wiedzy czerpali tylko zdrowe soki.

Niech myśl o pracy, a o pracy naprawdę jednolitej, przemyślanej i celowej, nigdy nas nie opuszcza.

Stanisław Krześniak
B. Wych Szk. Rol. w Zwoleniu.

Z naszego życia związkowego.

Rok rocznie w miesiącu grudniu pod strzechy rodzinne wraca kilkunastu wychowanków ze szkoły rolniczej w Zwoleniu. W mglistych mrokach przestworza zarysowuje i zbliża się do nich wymarzony i wyśniony czas życia i pracy, oraz troska o wprowadzenie w życie wiadomości nabytych w szkole. To życie, ten czas przychodzi do nich w całym swym blasku i majestacie, a z nim zawsze to samo niezadowolenie z lat przed szkolnych i te najpiękniejsze nadzieje, związane z nowym okresem życia młodych wychowanków szkoły rolniczej. Wychowanek znękany pracą o lepszy byt, strudzony walką gorączkową chyli zmęczone czoło i prawie że upada na duchu i wątpi w swe siły, które się w nim tają. Tu przychodzi mu z pomocą Powiatowy Związek Byłych Wychowanków i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu. On wlewa w nich nowy zapas otuchy i energji. I aby wychowankowie nie

zaginęli na danym terenie, trzyma rękę na pulsach wychowanków, poznaje ich dole i niedolę i w razie potrzeby służy radami i wskazówkami. Bo przecież to życie staje się coraz bardziej złożone i trudniejsze do zwalczenia. Wiadomo, że jak każda organizacja, tak samo i człowiek, gdy chce istnieć na ziemi, musi się stale doskonalić i ulepszać, gdyż wiadomości nabyte w szkole po upływie jakiegoś czasu mogą się stać przestarzałemi i niezdatnemi do wprowadzenia ich w życie. W tymże celu, jak dawniejsze, tak i w dniach 16 i 17 marca r.b. (kurs zakładania sadów) oraz w dniach 8 i 9 kwietnia rb. (kurs ogrodniczy) kursy były zorganizowane przez Zarząd P. Zw. B. W. i W. Szk i K. G. W. w Zwoleniu. Wykłady na obydwóch kursach prowadził p. Tomaszewski, profesor Szkoły Rolniczej Zwoleńskiej. Zainteresowanie wychowanków w dniach 16 i 17 marca było większe, gdyż przeważali liczbowo gości-słuchaczy, natomiast na kursie w dniach 8 i 9 kwietnia z ogólnej liczby 121 wychowanków, było na kursie tylko 17. Trochę zamało. Nawet nie znaleźli się ci, co zgłosili potrzebę zorganizowania kursu w dniach 8 i 9 IV. rb Natomiast goście wypełnili salę wykładową. Zainteresowanie wykładami było duże, gdyż tematy były ważne, jak prowadzić ogród i pokrewne mu działy produkcji jak umiejętnie wyzyskiwać te źródła dochodu, które obecnie nie są wykorzystane, lub też są zupełnie dotychczas zaniedbane,

Wykłady te były jasne, zrozumiałe, nawet interesująco przedstawione, tak, że słuchacze odnieśli z nich korzyść. Wykłady były obrazowo przedstawione, tak, że nietylko słuch, ale wzrok wziął udział w zapamiętaniu. Niejednokrotnie były wywoływane w omawianej sprawie długie dyskusje. Kursy te były przeprowadzone z przeświadczeniem, że w przyszłości, gdy znaczenie ogrodnictwa zostanie należycie zrozumiane, odegra ono na wsi polskiej wielką rolę gospodarczą. Zewnętrzny wygląd wsi naszej powinien odpowiadać ściśle Waszym sumieniom.

Koledzy i Koleżanki! Ubogi i monotonny, jak ubogie i monotonne jest życie wieśniaka... Głód, nędza i dobrowolne próżniactwo stanowią zaprzeczenie rozwoju kultury zarówno jednostki jak i społeczeństwa. To też powinniśmy się od tego bronić i zrozumiec, że w naszych rękach są jednak sposoby, by temu zaradzic

Koledzy i Koleżanki! Jesteśmy młodzi, mamy trochę wiedzy, energji i zapału! Jesteśmy zbiornikiem siły, najbardziej stosownej do pracy społeczno-oświatowej na wsi!.. My młodzi posiadamy bardzo konkretny sposób myślenia i nastawienie organizatorsko-gospodarcze!..

Wśród nas młodych zauważyć się daje dążenie do uszlachetnienia życia Widzimy wśród nas młodych skupianie się dla milszej zabawy i nauki.

Młodość rychło mija i przychodzi twarde życie i obowiązki. Do tego życia i tych obowiązków trzeba się już z młodości zaprawiać i właśnie naturalnem polem ćwiczeń, najpożyteczniejszą szkołą życia i obowiązków są i zawsze będą, kursy, zjazdy, od-

czyty i t. p. A więc nie zatrzymujmy rozpędu naszego młodego życia, bierzmy udział we wszelkich kursach, organizowanych przez Zarząd P. Z. B. W. i W S. K. G. W., ale nie w liczbie 17 ludzi (wychowanków), gdyż w ten sposób zginiemy bezwartościowo z powierzchni życia!...

J. Adamiec z Wilczowoli.
B. Wychowanek Szkoły Rolniczej w Zwoleniu.

Zwróćmy uwagę na ogrodnictwo.

Mając na uwadze zbliżającą się wiosnę, zwracam sie do koleżanek i kolegów z apelem, abyśmy wspólnemi siłami dążyli do podniesienia ogrodnictwa na terenie naszego powiatu. Musimy zerwać raz na zawsze z twierdzeniem, że rośliny ogrodnicze opłacają się w okolicach większych miast i tylko na specjalnej ziemi.

Ja jednak mogę stwierdzić, że i w okolicach, dalej położonych od miast i na każdej ziemi ogrodnictwo daje korzyści, choćby tylko na swój użytek prowadzone.

Każda wychowanica czy wychowanek szkoły rolniczej powinni mieć ogród warzywny. Nie wolno nawet pomyśleć, by oni kupowali warzywa od jakiegoś ogrodnika lub od żydówki.

Przez założenie chociażby małego ogródka, zwrócimy na siebie uwagę innych, zachęcimy ich do naśladowania nas. Żadne ulepszenia, wprowadzane w gospodarstwach, nie oddziaływują tak na mieszkańców wsi, jak urządzenie ogrodu warzywnego. Nie szczędźmy pracy, ale z chęcią zabierzmy się do założenia ogródków warzywnych, które napewno dadzą nam wielką korzyść duchową — zadowolenie i korzyść materjalną — pieniądze. Największą uwagę zwracam na uprawę pomidorów. Ja naprzykład w roku ubiegłym zasiałem 10 gr. pomidorów w inspekcie, urządzonym z okna zimowego. Rozpikowałem w trzech inspektach. Po wypielęgnowaniu posadziłem u siebie 200 sztuk, a resztę sprzedałem sąsiadom, licząc po 5 gr. za krzaczek, co mi dało 30 zł.

Krzaki wyrosły do półtora metra, obłożone owocami od ziemi do góry.

Szczegółowej uprawy nie opisuję, bo to są rzeczy każdemu z nas znane, zwracam jednak uwagę na umiejętne cięcie i mocne palikowanie. Po całkowitem zaopatrzeniu domu, uzyskałem jeszcze ze sprzedaży pomidorów 100 zł., mimo niskich cen i wielkiej odległości od „dużego" miasta, jakiem jest Głowaczów, A więc koleżanki i koledzy! Do pracy: ręką, głową, budować Polskę nową!

Samerek Stanisław
B. Wych. Szk. Roln. w Zwoleniu.

Na co zwrócić uwagę?

Jest zwyczaj, znany już nawet w starożytności, że w dniu Nowego Roku składamy sobie nawzajem życzenia wszystkiego najlepszego. Po pewnym czasie, spostrzegamy, że nic się w gruncie nie zmieniło. Czekaliśmy czegoś lepszego, ale prosta rzecz, nie doczekaliśmy się, bo nawet „gotowe gołąbki nie lecą do gąbki".

Zamiast gołosłownych życzeń, radziłbym zabrać się do pracy, a pracy rozumnej w swem gospodarstwie. Narzekamy na wszystkich i wszystko, szukamy przyczyn zła wszędzie, a tylko nie tam, gdzie ta przyczyna tkwi — w nas samych. Gospodarujemy według sposobów ustalonych niemal przez naszych praojców. Zacznijmy od inwentarza. Wiemy ile mamy krów, kur, ale nie wiemy, ile która krowa w ciągu roku daje mleka, która daje mleko tłuściejsze, ile kosztuje jej utrzymanie. Nie wiemy, ile przyrosło tucznika, ile kury jaj niosą. Otóż zasadniczą rzeczą jest poznanie własnego inwentarza.

A poznamy dokładnie swój inwentarz, sprawdzając od czasu do czasu jego przyrost, wzrost.

Kontrola wydajności mleka, stale prowadzona, wykaże nam, że są w gospodarstwie krowy, przynoszące korzyść i takie, których należy się natychmiast pozbyć. To samo należy czynić z kurami, trzodą i innym inwentarzem. Trzeba jednak pamiętać, że, aby mieć należytą korzyść z inwentarza, należy go racjonalnie karmić.

A do tego, aby móc racjonalnie karmić inwentarz, potrzebna jest odpowiednia pasza. To też gospodarz, dbający o swój inwentarz, nie zapomina o uprawie roślin pastewnych, jak: buraki, ziemniaki, brukiew; sieje także seradelę i koniczynę. Nie zapominajmy, że dostosowanie gospodarstwa polowego do potrzeb hodowli jest bardzo ważną sprawą. Niemniej ważną sprawą jest utrzymanie inwentarza w czystych, obszernych i dobrze wentylowanych pomieszczeniach. A jakie są nasze obory, stajnie, chlewy?

Czy nic niema w nich do zmienienia?

A więc Koledzy i Koleżanki, nie czekajmy na spełnienie się życzeń bezczynnie, ale zabierzmy się do pracy. Zmieńmy to, co już może nam dzisiaj nie odpowiada, a wprowadzajmy nowe reformy, ulepszajmy nasze gospodarstwa. Z zaparciem się siebie, z nadzieją lepszego jutra, wywalczonego naszem trudem i znojem, przy pomocy Bożej, bierzmy się szczerze do pracy i oświaty rolniczej!

Samorek Lucjan

B. Wych. Szk. Roln. w Zwoleniu.

Użytkowanie pastwiska.

Zbliża się upragniona chwila wypędzenia krów na pastwisko. Trawa zielona i świeża, spożywana przez krowy pod działaniem ożywczem promieni słonecznych, jest najnaturalniejszą karmą dla krów. To też „żywicielki“ nasze tęsknią, głośno porykując, za tą chwilą, kiedy pierwszy kęs trawy poczują na języku.

Niestety, szumnie przez nas nazwane pastwiska, często przedstawiają obraz nędzy. Nim krowa wyjdzie, gęsi obskubują trawę, prawie od chwili, gdy zacznie się zielenić pastwisko. W najlepszym razie, gdy tylko dla krów pasanie pozostawiąmy, czyż czekamy właściwej chwili wypędzenia na pastwisko? Słomy zabrakło, buraki skończyły się, cóż począć? Lepiej przebiedować kilka dni w oborze, aniżeli za wcześnie wypuścić krowy. Trawa nieodrośnięta, ledwie przedziera się przez zbitą ziemię, a często przez gęsty dywan mchu, a już krowa ją depcze i więcej niszczy, niż korzysta. Poczekajmy, aż równo zazieleni się nasze pastwisko, trawa gęsto pokryje łan cały. Czyż to już wszystko? Nie! Jeżeli zapomnieliśmy na jesień zasilić pastwisko nawozem, kainitem, kompostem czy wreszcie popiołem drzewnym, jeżeli nie pomogliśmy trawie rosnąć przez zlewanie gnojówką wczesną wiosną, jeżeli nie zdarliśmy mchu broną, nie dopuścilismy powietrza do korzeni, tą samą broną lub skaryfikatorem — to przynajmniej pozwólmy trawie odrosnąć, by stworzenie miało co jeść.

Normalnie krowy wypędza dziecko, miast iść do szkoły, staruszka pracą sterana lub gospodarz, zamiast coś pożyteczniejszego zrobić. A krowa chodzi tam i sam, i więcej nadepcze niż zje. Tu skubnie, tam skubnie, zwyczajnie, jak każdy człowiek nawet, wybiera zawsze to, co najlepsze dla niego. Czyż nie lepiej byłoby krowy palikować? Jeśli nie ma łańcucha (4—5 mtr. długości) to postronek starczy. Krowę uwiązać za szyję — (byleby się nie udusiła przy szarpaniu) i niechaj stopniowo pastwisko wyjada. Wyje w jednem miejscu, przepalikujemy dalej i tak dalej postępujemy z jednego końca pastwiska na drugi. Ale krowa nie depcze. Tam, gdzie wczoraj czy tydzień temu jadła trawę, teraz krowy nie wpuszczamy, trawa tam odrasta — nim dojdziemy z krową do końca, na początku pastwiska już trawa odrośnie.

Pamiętajmy że kał, który krowa zostawia jest dobrym pokarmem dla trawy. Skrzętny gospodarz, gdy mierzwa przeschnie rozrzuci ją po pastwisku — nie będzie wówczas ciemnych kęp trawy, które krowa później omija. A jeśli są takie kępy, wykosić je, a przekonamy się, że w oborze krowa zje je chętnie. A czy kretowiska porozrzucaliśmy? A czy przekopaliśmy rowy, czy rowki, żeby pastwisko osuszyć? Mokre — jest niebezpieczne dla zdrowia krowy, a krowa stąpając ugniata murawę głęboko

i niszczy pastwisko. Oj, zapewne dużo zapomnieliśmy zrobić, by zapewnić karmę dla krowy, ale narzekamy, narzekamy zbyt często i zbyt wiele.

Inż. St. Ropelewski.

Czy tworzyć kółka rolnicze czynne, czy sezonowe?

Organizacyj, a raczej kółek rolniczych naprawdę żywotnych jest bardzo mało. Niektore kółka mają program, opracowany na krótszy lub dłuższy okres czasu i odpowiednio go wykonywują. Kółka te nazwię czynnemi, gdyż praca nad oświatą rolniczą jest dobrze przez nie zrozumiana. Członkowie uświadamiają sobie, że należąc do kółka, nie osiągają bezpośrednio zysków materjalnych, lecz korzyści duchowe. Drugą grupę kółek nazwię sezonowemi, gdyż ich działalność ogranicza się do pewnych tylko spraw, jak: kupno narzędzi rolniczych, węgla, nawozów sztucznych i t p.

Takie kółka mają głównie cel materjalny. I to jest dobre, ale od kółek rolniczych wymaga się więcej. Trzeba pamiętać, że powinny one być ośrodkiem samokształcenia się, urabiania pojęć rolnika, powinny wychowywać i zachęcać do pracy twórczej, solidarnej.

Bez tego zrozumienia swego zadania, kółka rolnicze będą tworami sztucznemi, bez podstaw do życia. Bardzo często w kółkach rolniczych pracują jednostki do tego nieprzygotowane. Mimo najlepszych chęci, z ich strony, nie można się spodziewać zbyt wielkich korzyści.

Może to jest najważniejsza przyczyna, że wielu nieufnie odnosi się do wszelkiego rodzaju organizacyj, kółek, zrzeszeń.

Mojem zdaniem, szczególnie na stanowisko prezesa kółka, powinno się wybierać ludzi doświadczonych i zdających sobie dobrze sprawę z celu kółka rolniczego. W swoim czasie byłem sekretarzem kółka rolniczego w Policznie, jak i obecnie w Wilczowoli, miałem więc sposobność zauważyć, że niektórzy członkowie, prócz jednego zebrania organizacyjnego, na którem zapisali się na listę członków, na żadnem innem zebraniu nie byli obecni, a mimo to uchodzili za członków nowych.

Takie stawianie sprawy prowadzi do tego, że kółko jest lekceważone. Uważam, że lepiej będzie, jeśli nawet pozostanie w kółku kilku członków, ale członków w całem znaczeniu tego słowa.

A wiec Koledzy i Koleżanki!

Nie bądźmy członkami „malowanymi" Kółek Rolniczych. Nie twórzcie kółek sezonowych, mających cel bezpośredni, materjalny, ale kółka rolnicze czynne, żywe, oparte na wyrobieniu społecznem i na karności organizacyjnej członków.

J. Adamiec
Sekretarz Kół. Rol. w Wilczowoli.

Chrońmy pożyteczne ptaki.

O konieczności ochrony ptaków, tych najpożyteczniejszych współpracowników rolnika, mówiliśmy już raz w naszem piśmie dziś zabieramy w tej sprawie znowu głos, gdyż właśnie na wiosnę w porze lęgów ptactwa, należy zwrócić uwagę na ochronę ptactwa i gniazd przed swawolą chłopców. Wiemy dawno, że największym szkodnikiem w rolnictwie są owady.

Rozkwit rolnictwa stworzył dla wielu szkodliwych owadów doskonałe warunki rozwojowe. Znalazły one ogromne nieraz zapasy w postaci łanów czy pól uprawnych, dostarczających im pożywienia, nie znajdując z drugiej strony poważniejszych dla siebie przeszkód w rozmnażaniu się i rozpowszechnianiu.

Człowiek zatem przez swą kulturę rolną niejako sprzyjał szkodnikom, niszczącym jego plony, a równocześnie szkodził swym sprzymierzeńcom, a mianowicie drobnemu ptactwu, tępiąc je bezpośrednio przez chwytanie w sidła, czy zabijanie w inny sposób, a pośrednio przez niszczenie gniazd, wycinanie lasów i starych drzew, w których się one gnieździły, w braniu pod uprawę nawet najmniejszych skrawków nieużytków, w których miały one swoją ostoję, nic im zato od siebie nie dając.

W tych warunkach owady rozpleniły się znacznie i w danej chwili z pomocą ludzi zwycięzcami zostały wrogie ludziom owady. Na skutki tego zwycięstwa nie trzeba było czekać: zniszczone plantacje przez rozliczne owady i straty wynikłe z tego dla gospodarki ludzkiej były jego najbardziej bezpośrednim i bardzo dla wielu społeczeństw przykrym czynnikiem.

Jednym z pierwszych, którzy zajęli się praktyczną ochroną ptactwa również i ze względów na jego pożyteczność, byli Niemcy.

Rozwinęli oni wielką propagandę ochrony ptactwa, która znalazła oddźwięk w całym kulturalnym świecie; najsilniejszym może jej wyrazem było utworzenie szeregu rezerwatów części lasów, czy pól, gdzie ptaki mogą się swobodnie rozmnażać i chować, punktów ochronnych dla pożytecznego ptactwa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Płn. i w wielu innych kulturalnych państwach.

Ochroną ptactwa w Polsce zajęła się najpoważniej Państwowa Rada Ochrony Przygody, wraz z Ligą Ochrony Przyrody, oraz Stacje Ochrony roślin; te ostatnie prowadzą propagandę tego najtańszego i najskuteczniejszego, naturalnego sposobu zwalczania rozlicznych szkodników roślin uprawnych.

Pożyteczność ptactwa z punktu widzenia Ochrony Roślin na przykładach przedstawia się następująco: jednym z najbardziej pożytecznych naszych ptaków jest szpak, którego pokarm stanowią w bardzo znacznej mierze drobne chsząszce, zwłaszcza ryjkowce, z pośród których ogromną liczbę stanowią szkodniki roślin uprawnych. Na podstawie analiz zawartości żołądków zabitych w tym celu szpaków, przekonano się, że prawie jedną czwartą pokarmu szpaków stanowią właśnie ryjkowce.

Pod względem pożyteczności, drugim z kolei ptakiem jest sikorka, zjadająca rocznie wiele miljonów szkodników, zwłaszcza zimą, w postaci jaj.

Jak pisze Dr. Jan Sokołowski „w r. 1927 obserwowałem, jak tylko jedna samiczka zięby bezustannie odwiedzała gruszę, oblepioną gąsiennicami i tak skrzętnie nosiła je swoim młodym, że w trzy dni drzewo zupełnie było oczyszczone. Dzieła tego dokonała zięba, którą naogół nie zalicza się do gatunków najpożyteczniejszych". W tego rodzaju przykłady obfituje bardzo obszerne piśmiennictwo, odnoszące się do ochrony ptactwa.

Opieka nad ptactwem idzie obecnie w trzech kierunkach, a to: 1) w umożliwieniu gnieżdżenia się ptakom dziuplowym przez zakładanie szkrzynek dla ptaków, oraz przez tworzenie remiz; 2) w kierunku dokarmiania ptactwa zimą, oraz 3) w kierunku ochrony przed drapieżnikami.

Przez długi czas sądzono, że ptaki, gnieżdżące się w dziuplach, będą gnieździły się tylko w gniazdach sztucznych, zupełnie podobnych do gniazd naturalnych, t. zn. kształtu dziupli Przekonanie to obaliły próby, podjęte przez Dr. Jana Sokołowskiego z Rawicza, które okazały, że ptaki bardzo chętnie gnieżdżą się w zbijanych z desek skrzynkach bez porównania tańszych od sztucznych dziupli, pod tym jednakże warunkiem, żeby deski były odpowiednio grube. Całą tajemnicą jest to, że w skrzynkach, zbijanych z desek cienkich, przy poruszeniach się ptaka powstają szmery płoszące ptaki, natomiast skrzynki o deskach grubych, szmerów, takich zupełnie nie powodują.

Ważną też rzeczą dla wielu ptaków jest wielkość otworu wlotowego.

Gęsto należy jedynie zawieszać skrzynki dla szpaków, które są bardzo towarzyskie, natomiast inne ptaki wolą samotność i to należy również wziąć pod uwagę przy zawieszaniu im sztucznych gniazd.

Wszystkie skrzynki powinny być tak przymocowane żeby się na drzewie nie chwiały.

Jeżeli chodzi o wrogów naszych małych przyjaciół i sprzymierzeńców, to poza człowiekiem łapiącym je w sidła (co zostało zabronione i jest surawo karane na podstawie ustawy

zowieckiej z dnia 3 grudnia 1927 r), wybierającym im jaja, zabijającym im młode itd., jest nim przedewszystkiem włóczący się bezpański kot, którego też nie powinno się tolerować, chcąc chronić ptaki.

Na terenie województw: kieleckiego i krakowskiego, ochrona ptactwa pozostawia jeszcze wiele do życzenia; zwłaszcza województwo kieleckie i wschodnie powiaty województwa krakowskiego, znacznie pozostają w tyle za zachodniemi powiatami. Mamy tu na myśli zwyczaj zawieszania skrzynek dla ptaków.

„Głos wsi".

TRUCIZNY.

Maj. Niedzielne popołudnie.

Z głową rozognioną, do której waliły przyśpieszone tętna krwi, wybiegłem w pole na przechadzkę, by nieco otrzeźwieć po burzliwem zebraniu dyskusyjnem, na którem potępiałem daremne opłacanie bezrobocia. Darmocha ludzi psuje, niszczy, a jednak... padło tysiące zdań za i przeciw, tworząc moc bigosu.

Z przeciwka od lasu biegł równiną melodyjny dźwięk orkiestry — skierowałem tam swe kroki. Pragnąłem narazie zapomnieć o wszystkiem, by później podporządkować słyszane myśli mówców. Tyle. — Jako człowiek o jasnem poglądzie na świat, zadowolony byłem, że muzyka rozprószy me myśli, a później ponownie nabiorę siły tak wielkiej i niezwyciężonej, że niema jeszcze tyle miar na świecie, by zmierzyć wielkość potęgi mego ducha.

Ktoś skłonił mi się niemo, odpowiedziałem mu podobnież i z wielką ulgą usiadłem na ławie, plecami opierając się o potężny pień wiekowego dębu. Dumałem.

Orkiestra uderzyła w smętne tony tanga. Wąż czarnych tancerzy kołysał swe ofiary... usypiająco. I znów w kolejkę z przyśpiewkami szły rumby, foxtroty i inne, narzucone nam przybłędy zamorskie. Wodzirej zaledwie co podniósł rękę, gdy żydzi na bębnie i saxofonie zagrali sławetny jazz.

Wieś ma tyle muzyków utalentowanych, po co te wielkomiejskie drogie orkiestry u nas na zabawie ludowej — mówi do mnie staruszek, proboszcz miejscowy.

Podniosłem wzrok. Ksiądz ręką wskazał żyda, który wywracaniem ócz i wykoślawianiem nóg małpował murzyna. Młodzież zamiast tańczyć otoczyła go zwartem kołem.

W środku zawzięcie kręcił się doktór gminy, daremnie szukając choć cztery pary do mazura. Mazury, oberki, kujawiaki — te szczeropolskie, pełne werwy tańce zarzucone, jako przeżytki.

Byłem piekielnie zły. Bo czyż to nie wstyd? Mazur, którym nasi dziadowie szczycili się i popisywali przy każdej sposobności — dzisiaj, w naszym wolnym kraju stał się czemś zbytecznem, zapleśniałem i śmiesznem.

W odpowiedzi podano mi: „Bubliczki“, „Ali-Babę”, „Za jeden złoty“, „Martę”, „Co pani ma tam...“, „Pod samowarem“ i „Mój kochanek to bandyta, pijak, gracz“. Te dawki zabójczej trucizny moralnej rozsadzały me serce gniewem oburzenia.

Czy młoda wieś polska — pytałem się siebie — zeszła już na taki padół zgnilizny moralnej? Wyziana trucizna z kabaretów i tańcbudów wstrętnych ma być rozrywką dla wsi? Czy mamy rozkoszować się życiem rozpustnic i szulerów?

Te głupie „Pod samowarem“, które śpiewała cała Polska jakby jaki hymn nabożny, to co kogo może obchodzić, gdzie siedzi moja Masza i czy ona mówi tak, czy nie.

Człowiek zdrowy moralnie nie może rozkoszować się w liryźmie bandytyzmu. Jeżeli bandytę — zło społeczne, usuwa się wyrokiem śmierci — również zło społeczne, zatruwające duszę bandytyzmem, karać jak bandytów, a ich popleczników wyrzucić poza nawias życia towarzyskiego.

Trudno. Zło można wykorzenić złem.

Oczy mi zaszły mgłą zemsty.

— O Boże!—jęknąłem. — Ty, który dla mnie jesteś Istotą Najwyższą, świętą, czcigodną, a życie me jest celem poznania Ciebie, jesteś w idjotycznych liryzmach bandytyzmu porównany z łotrem przez zagałganionych smarkaczy.

Splunąłem siarczyście za siebie i poszedłem do domu, dumając, jak wieś zbudzić z letargu bierności i ocknąć przed straszną trucizną.

Zmrok wieczoru napawał świat ciemnością nocy. Ciemność osiadała nieprzejrzaną powłoką. Wśród mgły nocnej okiem o źrenicy słońca dostrzegłem daleką, nieznaną jeszcze przyszłość młodej wsi polskiej. Obok, tuż przy mnie u stóp panieńskich klęczał jakiś mężczyzna.

— Wielbląd też przyklęka, gdy mu ciężar wkładają na grzbiet — szepnąłem z uśmiechem. Lecz serce me uderzyło uczuciem miłości, opiewanej przez poetów, a odczuwanej przez każdego człowieka, bo miłość jest niewątpliwie jednem z najpiękniejszych zjawisk na świecie, kwiatem przedziwnie purpurowym, który przyozdabia szarzyznę dnia powszedniego.

Na pięcie zrobiłem pół zwrotu w lewo na wschód, gdzie nad majówką przeczytałem hasło: „Wolność dla żądz, równość w podłości i braterstwo ku zniszczeniu.

Pod dreszczem ciała i duszy odwróciłem się ponownie.

— Gdzież przyszłość młodej wsi polskiej? — zapytałem, wpatrując się w dal. Patrzyłem długo, daleko.

— A jakąż będzie? — pytam.

— Taką, jaką ją sama młodzież wykuje młotem z twardego granitu — odpowiada ten sam głos.

— A te trucizny nas nie zabijają? – wskazałem ręką za siebie.

— Nie. Tylko ich autorom dajcie zasiłki, jako bezrobotnym a pewnie zaprzestaną pisać, a wieś czytać trucizn.

Zygmunt Kluczek
B. Wych. Szk. Roln. w Zwoleniu

10-lecie L. O. P. P.

W roku bieżącym upływa 10 lat od czasu powstania w Polsce Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. W roku bieżącym w całej Polsce zostanie zorganizowany X Tydzień L.O.P.P. Co to jest ta Liga O. P. P. i dlaczego co roku urządzamy Tygodnie L. O. P. P.?

W numerze kwietniowym naszego pisma w pierwszych słowach artykułu wstępnego wyrażona została myśl, mająca dla nas bardzo duże znaczenie: „Najwyższą, najszlachetniejszą i bezsprzecznie największe korzyści dającą organizacją w dzisiejszych czasach jest własne Państwo". Że tak jest w rzeczywistości, to my polacy doświadczyliśmy dotkliwie w czasie stuletniej niewoli. Nietylko, że nie pozwalano nam samym się rządzić, zabraniano polskich szkół i wszelkiemi sposobami hamowano oświatę, ale nawet w niektórych dzielnicach nie pozwalano modlić się po polsku. To też nic dziwnego, że po odzyskaniu niepodległości ludzie miłujący ojczyznę zaczęli myśleć, w jakiby to sposób utrzymać tę upragnioną wolność i obronić ją w razie najazdu wrogów. Za największe niebezpieczeństwo uznano

groźbę wojny powietrznej

która tak duże znaczenie miała w czasie wielkiej wojny światowej. Wtedy właśnie w roku 1923 powstała organizacja

Liga Obrony Powietrznej Państwa

która miała za zadanie dać krajowi silne lotnictwo, którego po odzyskaniu właściwie wcale nie posiadamy i którego władze państwowe w tak krótkim czasie nie mogły stworzyć. Również zwrócono uwagę na ogromne niebezpieczeństwo, jakie w czasie nowoczesnej wojny grozi ludności cywilnej przez stosowanie gazów trujących. Powstało więc

Towarzystwo Obrony Przeciwgazowej,

które pracowało niezależnie od Ligi Obrony Powietrznej Państwa do roku 1928 Obydwie te organizacje połączyły się w roku 1928, gdyż zadania ich były ściśle ze sobą związane. Powstała wtedy

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej,

nad którą wysoki protektorat raczył objąć Pan Prezydent Rzeczypospolitej

Organizacja ta zwana w skróceniu L. O. P. P. ma na celu „popieranie rozwoju polskego lotnictwa we wszystkich jego dziedzinach, wszechstronne badanie środków obrony chemicznej oraz przygotowanie ludności cywilnej do obrony przeciwlotniczo-przeciwgazowej". Występuje już tutaj obok szczytnego celu obrony niepodległości państwa cel osobisty każdej jednostki —

przygotowanie obrony samego siebie i własnej rodziny przed skutkami wojny lotniczo-gazowej.

L. O. P. P. pracuje zatem już 10 lat i w tym okresie czasu położyła duże zasługi.

L. O. P. P. zakupiła cały szereg terenów i pobudowała na nich lotniska i lądowiska z hangarami na samoloty, budynkami portowemi i innemi potrzebnemi urządzeniami.

L. O. P. P. popierała polską twórczość lotniczą. Było to konieczne, abyśmy mogli w tej dziedzinie uniezależnić się od zagranicy. Popieranie polskiej twórczości w dziedzinie lotnictwa wyraziło sie w następujący sposób: udzielano subwencje specjalistom - konstruktorom, fabrykom i biurom konstrukcyjnym z warunkiem wypracowania nowych oryginalnych typów polskich płatowców.

Warunki były dopełnione i powstały pierwsze polskie samoloty komunikacyjne wieloosobowe, wykonane całkowicie w kraju przez Podlaską Wytwórnię Samolotów w Białej Podlaskiej i firmę Plage i Laśkiewicz w Lublinie.

Na krajowy konkurs Samolotów Turystycznych Liga zamówiła w 3-ch polskich fabrykach po jednym płatowcu.

Zainicjowano i udzielono subsydjum zł. 1.100.000. na budowę Polskiego Instytutu Aerodynamicznego przy Politechnice Warszawskiej. Posiadając ten Instytut, możemy badać konstrukcje lotnicze i przez to budować samodzielnie płatowce.

Wybudowano Szkołę Pilotów w Radomiu, Szkołę Mechaników w Bydgoszczy i we Lwowie. Szkoły te są koniecznie potrzebne, ażebyśmy mieli stały dopływ wyszkolonych lotników i mechaników lotniczych.

Wybudowano warsztaty lotnicze dla studentów Politechniki Warszawskiej. W tych warsztatach opracował swoje modele śp. inż. Wigura i najednym z tych samolotów R. W. D. 6 śp. Żwirko i Wigura odnieśli wspaniałe zwycięstwo w roku 1932 na zawodach lotniczych międzynarodowych.

Subsydjowano szereg ważniejszych lotów, między innemi raid kpt. Orlińskiego w roku 1925 z Warszawy do Tokio i zpowrotem.

W dziedzinie obrony przeciwgazowej największem dziełem było stworzenie Chemicznego Instytutu Badawczego, kosztem 840.000 zł. Instytut ten ma za zadanie badanie zagadnień, związanych ściśle z obroną państwa.

Na terenie całego państwa uruchomiono kursy instruktorskie i informacyjne, a to w celu uświadamiania społeczeństwa o sposobach obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej.

Dla celów propagandowych wydrukowano duże ilości broszur i wyposażono specjalne wagony obrony przeciwgazowej. Zorganizowano propagandę drogą odczytów i przez radjo.

L. O. P. P. wydaje własny organ oficjalny „Lot Polski", oraz Biuletyn Gazowy, pozatem subsydjuje czasopismo „Skrzydlata Polska" wydawnictwo Polskich aeroklubów.

Najlepszym dowodem żywotności L. O. P. P. jest jej rozwój i wzrost liczby członków pomimo kryzysu.

Ażeby osiągnąć cele wyżej wymienione, L. O. P. P. musiała mieć duże fundusze, które zbiera drogą miesięcznych składek, ofiar, subwencyj i imprez. Największą imprezą jest organizowany corocznie Tydzień L. O. P. P. Jakkolwiek coraz więcej szerzy się zrozumienie idei L. O. P. P., a co zatem idzie wzrost członków, to jednak ilość członków (obecnie około 700.000) nie nie jest tak duża, aby normalne dochody ze składek i ofiar wystarczyły na wszystkie wydatki. Potrzeby są znacznie większe i dlatego postanowiono zdobyć dochody nadzwyczajne, przez urządzanie tygodni L. O. P. P. W czasie Tygodni L. O. P. P. władze tej organizacji apelują do całego społeczeństwa o poparcie. W czasie Tygodnia L. O. P. P. innym stowarzyszeniom nie wolno organizować żadnych zabaw i imprez dochodowych, gdyż wysiłki całego społeczeństwa muszą być skierowane w jednym kierunku dla L. O. P. P. Tygodnie L. O. P. P. były organizowane w Polsce w ciągu 9-ciu lat i cieszyły się dużem powodzeniem. Na terenie naszego powiatu nie było do roku 1932 Komitetu Powiatowego i nie miał kto zająć się urządzeniem Tygodnia L. O. P. P.

W roku bieżącym powstaje Komitet Obywatelski w Kozienicach, który zajmie się urządzeniem Tygodnia L.O.P.P. na terenie całego powiatu.

Tydzień L.O.P.P. odbędzie się w terminie 14 do 21 maja r. b. Apelujemy zatem do wszystkich o współdziałanie i poparcie w granicach możliwości. Niechaj odźwięk społeczeństwa na wezwanie L.O.P.P. będzie powszechny, a wtedy organizacja nasza będzie silną i spełni całkowicie swoje zadanie.

Pamiętajmy bowiem, że to co wykonaliśmy, to jeszcze nie wszystko.

Musimy przygotować całe społeczeństwo do obrony przeciwlotniczo-przeciwgazowej.

Wojny bowiem nie chcemy, ale bronić będziemy każdej piędzi naszej ziemi i naszej wolności. Uniknąć wojny możemy tylko w tym wypadku, jeżeli będziemy do niej przygotowani.

Hasłem naszym niechaj będzie:

L. O. P. P. dla wszystkich, wszyscy dla L. O. P. P.

Zarząd Powiatowego
Komitetu Kozienickiego L. O. P. P.
w Pionkach

(—) *Wł. Deperasiński*, prezes.

(—) *J. Wojciechowski*, sekretarz

Nad morze!

Radomski Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej urządza dla mieszkańców powiatu kozienickiego 3 dniową wycieczkę nad morze. Wycieczka odbędzie się 18 — 21 maja. Dzięki staraniu Ligi całkowity koszt wraz z całodziennem utrzymaniem wyniesie tylko 16 zł. 70 groszy.

Ta radosna nieoczekiwana wiadomość poruszyła do głębi umysły młodzieży, wzniecając niemały zapał!

Cudne morze! . Przecież niejeden tak bardzo chciał zobaczyć cię własnemi oczyma, nie na obrazku tylko, ale prawdziwe, w całej krasie twojego piękna i wspaniałości!

Przecież jesteś nasze!

Mówimy dużo o tobie i rozumiemy, dlaczego jesteś nam tak bardzo potrzebne, dlaczego nasi bohaterscy dziadowie wiele krwi oddali w twej obronie. Wiemy, że drapieżny sąsiad czyha na to, aby nam cię odebrać. Ale my cię nie oddamy. Wiemy czem jesteś dla nas; bez ciebie żywot naszego narodu byłby skazany na zagładę!

Więc każdy z nas śnił w skrytości ducha, aby cię ujrzeć i przez to jeszcze więcej pokochać, jako coś tak bardzo drogiego sercu prawego Polaka!

Ujrzymy i Gdynię, port polski, największy na Bałtyku, chlubę i dumę narodową, zbudowany, ot.. z niczego. Podziwiają go cudzoziemcy, którzy z dalekich stron przybywają, aby oglądać ten cud pracy mózgu i rąk ludzkich. Podziwiajmy i my, aby nam nie obce były słowa, rzucone przez poetę i myśliciela ludowego Wyspiańskiego, że „Polska to wielka rzecz"!

Ujrzymy naszych braci Kaszubów, którzy od wieków wiernie pełnią straż nad polskiem morzem. Mimo ciężkiego ucisku w dobie niewoli nie wyrzekli się, swego języka polskiego ani obyczajów.

Z powiatu kozienickiego winno wyjechać z górą tysiąc osób. Organizacja wycieczki świetna. Wszystko będzie, jak należy. Wystarczy wciągnąć na siebie czystą koszulę, włożyć do kieszeni marynarki czysty ręcznik i wszystko.

A jeśli ktoś gwałtem zapragnie zabrać jeszcze z sobą kawałek chłopskiego chleba razowego — nie będziemy mieli nic przeciw temu, skoro i przysłowie ludowe powiada: „Kto chleb z sobą nosi, ten się nikogo oń nie prosi".

Wycieczka wyruszy koleją z Garbatki i Bąkowca dnia 18 maja w godzinach popołudniowych. Na tę godzinę trzeba być na stacji, aby wsiąść do specjalnego pociągu wycieczkowego, który zawiezie nas aż do samej Gdyni.

Zapisywać się trzeba jak najwcześniej u p.p Sekretarzy Urzędów Gminnych. Niech jaknajwięcej osób weźmie udział w wycieczce. Młodzieży i ty piękna, i ty męska, czyli brzydka wykorzystajcie tę dogodną okazję. Niech nikogo z was nie zabraknie. Namawiajcie rodziców i znajomych, aby wzięli udział.

L.

110 budynków poszło z dymem.

We wsi Przedworzyce, gm. Trzebień, wybuchł przed kilkoma dniami olbrzymi pożar.

Pastwą ognia padło 32 gospodarstwa (110 budynków). Właściciele spalonych gospodarstw znaleźli się w skrajnej nędzy. Zdawało się, że ratunku znikąd nie będzie Tymczasem jednak sprawa przybrała cokolwiek inny obrót

Zorganizowano komitet lokalny, który w porozumieniu z Przewodniczącym Wydziału Powiatowego, p Czesławem Kowalskim, Starostą Powiatowym Kozienickim, sytuację poprawił. Dzięki bowiem zabiegom i poparciu P. Starosty Wydział Powiatowy wyasygnował tymczasowo na rzecz poszkodowanych 500 złotych. Udało się także wystarać o drzewo budulcowe, po cenach ulgowych na spłatę w ciągu 10 lat. Trudniejsza sprawa była z odszkodowaniem, które jednak, dzięki staraniom P. Starosty i Komitetu lokalnego, zostanie wypłacone z Kasy Ubezpieczeń w najbliższych tygodniach.

W Przedworzycach, jak i w wielu innych wsiach, przeprowadza się komasację gruntów. Praca była obliczana na 2 lata. Tymczasem ze względu na ciężkie położenie, w jakiem znaleźli się mieszkańcy Przedworzyc, uda się przeprowadzić komasację w ciągu 6 tygodni. Czasy mamy bardzo trudne. Takie i tym podobne szkody dają się nam bardzo dotkliwie we znaki.

Mieszkańcy Przedworzyc jednak, dzięki przychylności P. Starosty i Staraniom Komitetu lokalnego, będą mogli powoli wybudować nowe zabudowania.

J. B.

Przysposobienie rolnicze w powiecie Kozienickim.

28 kwietnia b. r. odbyło się posiedzenie Komisji P. R. w Zwoleniu, na którem ostatecznie przyjęto zgłoszone zespoły Przysposobienia Rolniczego.

W roku bieżącym w tutejszym powiecie przystąpiło do pracy w P. R. 82 zespoły i 510 uczestników.

Kółka Rolnicze 25 zesp. 101 ucz. „Wici“ 17 zesp. 89 ucz. S. M. P. 14 zesp. 113 ucz., Z. Z. Mł. Woj. Kiel. 13 zesp. 97 ucz., Strzelec — 13 zesp. 100 ucz.

Przykra pomyłka.

W numerze 3-im „Naszego Głosu“, w artykule „Moja wędrówka po powiecie“ napisałem kilka przykrych słów pod adresem p. Zająca z Jedlni.

Ponieważ zaszła b. przykra dla mnie pomyłka, co do osoby p. Zająca, poprostu zostałem źle poinformowany, z tego miejsca b przepraszam p. Zająca i oświadczam, że słowa te dotyczyły zupełnie kogo innego (kogo, zapewne obecni na zebraniu wiedzą). Z zebranych wiadomości i otrzymanego listu dowiedziałem się, że „p. Stanisław Zając jest b. pożytecznym pracownikiem w gm. Jedlnia“ „jest członkiem Kółka Rol. i Spółdzielni„ i t. p.

Z przyjemnością podkreślam zasługi p. Zająca na terenie pracy społecznej jako zadośćuczynienie za mimowolną przykrość, jaką wyrządziłem p. Zającowi.

Inż. Stanisław Ropelewski.

Odpowiedzi Redakcji.

Dział ogólny.

Kol. Kluczek Zygmunt. „A my to nie?“ poszło, „Trucizny“ — idą. Artykułów i wierszyków o żydach drukować nie możemy, nawet „na całkowitą odpowiedzialność autorów”. Artykuł o spółdzielczych gospodarstwach rolnych chętnie wydrukowalibyśmy, żeby był o połowę krótszy. Napiszcie coś o żywocie Polaków rolników, na Wołyniu.

Kol. Koprowski: Opowiadanie do działu literackiego się nie nadaje. Piszecie dobrze. Prosimy o nadesłanie artykułu o stosunkach wśród ludności rolniczej w Małopolsce Wschodniej.

Kol. Miłos Stanisław: Artykuł będzie wydrukowany w zwykłej kolejce.

Kol. Filipiak Józef: Nadesłany artykuł będzie wydrukowany.

Kol. Gospodarek: Artykuł pójdzie we wrześniu t.j. w okresie propagandy szkół rolniczych.

Kol. Babski: Artykuł o demokracji napiszcie na 3 stronicach papieru kancelaryjnego. Nadesłany — jest stanowczo za obszerny. Piszcie wyraźnie i na jednej stronie kartki.

Kol. Grytta: Przedewszystkiem życzymy owocnej pracy na nowem, poważnem i wielce zaszczytnem stanowisku członka Sejmiku Powiatowego. Artykuł o gospodarstwach spółdzielczych napiszcie jeszcze raz, po powtórnem przeczytaniu artykułu kol. Maja. Na artykuł o podatkach odpowiemy w lipcowym numerze. Na ten temat otrzymaliśmy dużo prac Czytelników.

Kol. Bisiakowski: Artykuł chaotyczny, napiszcie jaśniej, jak sobie wyobrażacie pracę wychowanka szkoły rolniczej na wsi polskiej.

Kol Kościelski: Pójdzie w lipcowym numerze, jeśli nie wypadnie wydrukować czegoś pilniejszego.

Kol. Parys St.; Artykuł będzie wydrukowany.

Kol. Mucha Leon: Piszecie dobrze. Artykuł będzie wydrukowany w jednym z najbliższych numerów.

Kol. Flak Jan: W sprawie umieszczenia artykułów prosimy porozumieć się z Redaktorem pisma.

Dział fachowy.

Kol. Babski Stanisław z Sobótki zapytuje Dlaczego świnie nie powinny przebywać w jednym budynku z końmi?

Sprawa ta, jak wiele innych, zależna jest od budynku, w którym inwentarz przebywa, a właściwie od jego przewiewności. Świnia, ponieważ jest małego wzrostu, unosi ryj na niedużej wysokości nad ziemią zmuszona jest oddychać powietrzem bezpośrednio unoszącym się nad nawozem. Nawóz koński zawiera duże ilości amonjaku, który ulatnia się i zatruwa powietrze, jezeli więc warunki przewietrzania są niedostateczne, świnia ma utrudnione oddychanie. W budynkach zimnych natomiast, ale posiadających dobrą wentylację, tego rodzaju umieszczanie inwentarza ma ten sens, że świnia korzysta z ciepła wydobywającego się z nawozu końskiego.

W każdym wypadku przed ostateczną decyzją, należy wziąć pod uwagę przewiewność budynku i warunki cieplne.

Czy ziemniaki zadawać opasom i krowom mlecznym na surowo, czy też gotowane? Zbyteczny koszt parowania. Ziemniak parowany jest paszą nawskroś opasową — dla krów mlecznych ma mniejszą wartość anizeli surowy. W surowym ziemniaku główną rolę mlekopędną spełnia sok, przez gotowanie zabijamy

niektóre witaminy. Co do opasów — to niezawodnie ziemniak parowany może być skuteczniejszy, lecz tego nie praktykuje się z uwagi na koszt parowania, oraz ilości ziemniaków parowanych, potrzebne przy opasaniu dwu czy trzech sztuk. Przy tej kombinacji obliczyć należy koszt parowania w porównaniu z korzyścią wynikającą z opasu ziemniakami parowanemi.

Kol. Samerkowi Lucjanowi: Prawdopodobnie krowa nie polatuje się. Macica przeszła stan ostrego zapalenia połączonego z wyciekiem ropnym. W takich wypadkach często następują zrosty lub tworzą się t. zw. „cysty“, które uniemożliwiają zapłodnienie powtórne. Jeżeli krowa jest naprawdę wartościowym materjałem hodowlanym, możecie poradzić się lek. weterynarji, ale wątpię, by pomógł w tym wypadku.

Odpowiedzi Administracji.

Kółko Rolnicze w Jedlni. Prenumeraty półrocznej nie otrzymaliśmy.

L. O. P. P. w Pionkach. Pięciu złotych nie otrzymaliśmy.

Przy tej okazji nadmieniamy, ze jeśli ktoś ma dopiero zamiary uregulowania należności za pismo, niech do nas nie pisze, że już wpłacił pieniądze do P. K. O.

„W zamiarach chęć widzimy“ — powiada poeta.

Czytelników, Którzy nie zwrócili ostatniego numeru, uważamy za stałych prenumeratorów „Głosu Młodej Wsi“. Od następnego numeru począwszy, będziemy ogłaszali nazwiska tych, którzy chcą czytać nasze pismo, a nie chcą zań płacić.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od 1 do 4 po południu w lokalu bibljoteki Szkoły Rolniczej w Zwoleniu.

Artykułów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Prenumerata roczna 5 zł. Ogłoszenia: cała strona 100 zł.

Adres Redakcji i Administracji:
Zwoleń, woj. Kieleckie. Telefon Nr. 10. Konto czekowe P.K.O. Nr. 60.205

Redaktor: STANISŁAW PODRYGAŁŁO.

WYDAWCA:
Powiatowy Związek Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu

Odbito czcionkami Zakładów Drukarskich Sejmiku Radomskiego i S-ki. 5-33